NRO 38

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile Dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Czwartek dnia 4. Października 1827. r.

I.

SIOSTRA

Powieść z 16go wieku, przez Panią Elise Voïart.

(*Dalszy ciąg.*)

Turnieie w Rennes, podawały Reginie świetną sposobność poznania świata; Godfred zatém nie chciał iéy pominąć.— Rozkazał córce, aby się przygotowała do podróży i wybrała potrzebne ubiory. — Nagle wszyscy w zamku krzątać się zaczęli, lecz pośród téy radośnéy wrzawy, sama Izmerya była smutną, oyciec nic o niéy nie mówił. Nie poiedzie więc na te świetne uroczystości, o których sobie tak wielkie czyniła wyobrażenie.— Błagaiącym wzrokiem, nieśmiałém napomknieniem, upraszała siostrę aby za nią wstawiła się do oyca, lecz Regina nowém staraniem zaięta, prawie zapomniała o niéy; przypatrywała się bacznie axamitnym sukniom rozpostartym na łóżku, gdy Izmerya zbliżyła się do niéy i wzdychaiąc powinszowała iéy uciech, których doznawać będzie. Bez wątpienia, bez wątpienia, odpowiedziała roztargniona Regina— Regino, mówiła daléy Izmerya, czyliż ci nic nie będzie brakować? A gdy siostra zadziwiona, spoyrzała na nią, Izmerya zbliżaiąc się do niéy, rzekła z przymilaiącym się uśmiechem: *Moia siostro, nie odmówię ci nigdy żadnéy rzeczy, któréy odemnie żądać będziesz.* Na te słowa, Regina zadrżała, iak gdyby ze snu nagle zbudzona, uściskała siostrę i nie mówiąc słowa, wyszła z pokoiu. Za kilka chwil przybiegła, Izmeryo! droga Izmeryo! zawołała, poiedziesz do Rennes, móy oyciec zezwala; gdyby mi był odmówił, byłabym pozostała z tobą razem.

W téy okoliczności Godfred okazał się raczéy tkliwym, nie zaś rostropnym oycem, nie mógł się oprzeć prożbom Reginy, może też chciał się pochlubić wdziękami swoich córek, lecz ten zamysł, zadosyć czyniąc próżności oycowskiéy, mógł bardzo zaszkodzić spokoyności siostr obu.

Na turnieiach, Regina odznaczała się wspaniałym ubiorem i żywością postaci. Izmerya ubrana skromniéy w białą suknię i w wieniec z róż, niewymownym

wdziękiem wszystkich oczy zwracała.— Widząc iéy szlachetną prostotę i niewinność, można byłoby ią wziąść za dziewicę iuż Bogu poświęconą; tkliwością zaś, spoyrzeniem, żywym rumieńcem, szybkiém biciem serca, podobna była do młodéy narzeczonéy, iuż klęczącéy przy stopniach świętego ołtarza, dla odebrania i przyięcia naysłodszéy przysięgi.

Nayznakomitsza młodzież Bretanii zebrała się na te igrzyska. Już kilka razy skruszono kopiie, Izmerya małe znayduiąc upodobanie w tych rycerskich igrzyskach, których surowość napełniała trwogą, tak łagodną i boiaźliwą duszę, porównywała ten świetny tłum widzów i rycerzy, z wieyskiemi zabawami Penmarku; wrzawę tylu mężów i koni z cichém oyczystém mieszkaniem; i płoche zabawy, któremi zaymowało się tyle rozumnych istot, z miłemi rozrywkami iéy ukrycia. Jéy spokoyna dusza, nie walczyła z żadną żądzą, mniemała, że może wszystko łatwo opuścić, i że ten świat, którego powaby tyle iéy wychwalano, w niczém nie iest godzien iéy żalu.

Temi zaięta myślami, oparła się o galeryę, siostra była przy niéy, lecz w téy chwili, rozmawiała z młodą kobietą, przy nich siedzącą. Nagle Izmerya schyliła się ku mieyscu igrzysk i upuściła wachlarz z piór, który roztargniona w ręku trzymała.

Młody rycerz należący do rzędu walczących, który iuż oddawna ciągle wzrok wlepiony miał w Izmeryą, postrzegł to, podjechał pod to mieysce, skoczył lekko na ziemię, podniósł wachlarz, wsiadł na konia, a wzniósłszy się na strzemionach, podał go młodéy dziewicy. Już wyciągnęła rękę po niego, gdy młodzian rzekł z uśmiechem: »Przebacz piękna damo, lecz należy mi się nagroda, day mi bukiet, który zdobi twoie łono, i przyrzecz, że dziś wieczorem ze mną tańcować będziesz, a powrócę ci twóy wachlarz.

Izmerya nie wie co ma odpowiedzieć na tę prośbę, obraca się ku Reginie, lecz ta uśmiecha się i milczy. W téy chwili trąby daią pierwsze hasło do walki. Koń nieznaiomego, niecierpliwi się i rży. Rycerz ponawia swoię prośbę, a kilka kobiet siedzących za Izmeryą, mówią iéy, że nie może odmówić tego dowodu grzeczności; boiaźliwa dziewica, rumieniąc się iak róża, odpina bukiet i spuszcza go rycerzowi. Młodzian oddaie iéy wachlarz, a pozdrowiwszy ią pełnym uszanowania ukłonem, wraca do swego orszaku, w chwili, gdy trąby dały ostatnie hasło uderzenia.

Któż iest ów rycerz? Spuszczony hełm zakrywa twarz iego; postać ma szlachetną i wspaniałą, równie zręcznie umie powodować bystrego rumaka, iak szlachetnie pozdrawiać damy. Czyliż to iest Francuz, czy Bretończyk?

Takie szeptania w około siebie słyszy Izmerya, a pomięszana tym przypadkiem, usiłuie ukryć wzruszenie swoie.

Wkrótce wszystkich spoyrzenia zwróciły się na szranki rycerskie, gdzie ostatnią walkę stoczyć miano. Orszak uderzaiących, do którego nieznaiomy rycerz należał, składał się z rycerzy Francuzkich, z nad brzegów Loary przybyłych.

Rycerze Bretanii dotrzymywali placu. Pomiędzy Francuzami, Izmerya rozróżniała po niebieskiéy szarfie, rycerza, który od niéy ten dar otrzymał, mały wprawdzie, ale iednakże będący zakładem obietnicy. Mimowolnie Izmerya ścigała oczyma każde iego poruszenie, a iéy serce silniéy biło, gdy rycerze z pod-

niesionemi kopiiami biegli przeciwko sobie.

Zwycięztwo pozostało przy stronie, którey Izmerya taiemném sprzyiała życzeniem. Rycerz z niebieską szarfą, na pierwszą nagrodę zasłużył. Podniósł szyszak, iego rysy szlachetne są i miłe, zapał, męztwo, iaśnieie w iego spoyrzeniu. Klęka przy mieyscu gdzie siedzi żona Gubernatora Bretanii, i odbiera z iéy rąk wieniec z lauru i róży uwity.— Rycerz w milczeniu przypatruie się temu darowi i zdaie się że szuka w zgromadzeniu téy, którąby godną była odebrać go w hołdzie. Postrzegł Izmeryą, wsiadł na konia, a na czele tłumu swoich towarzyszów i współzawodników, zatrzymał się przed młodą dziewicą, włocznią swoią złożył wieniec na iéy kolanach, mówiąc wzruszonym głosem: — «Nayskromnieysza, iest naypięknieyszą: tobie należy się ta nagroda, oby ten zakład mego uszanowania, przypomniał ci twoię obietnicę.»

Całe zgromadzenie pochwaliło ten wybór. Kobiety otaczaiące ią, ukrywaią zawiść swoię, i ubiegaią się uprzeymie o zaszczyt umieszczenia korony na skroniach drżącéy Izmeryi, która na próżno usiłuie uniknąć zaszczytu zbyt dla niéy pochlebnego; boiaźliwém okiem szuka swoiéy siostry, aby iéy dopomogła do odmówienia tego hołdu, którego iak mniema, godną nie iest; lecz Regina oddaliła się przed chwilą za damą z którą w czasie turnieiów rozmawiała, gdy ta nagle zasłabła. Regina powraca i słyszy głos Herolda zamknięcie szranków obwołuiący, i wezwanie wszystkich rycerzów i damy na ucztę i tańce do pokoiów pałacu Xiążęcego. Oddalaią się rycerze dla stósownego do zabaw z płcią piękną przybrania się. Izmerya sama stoi zmięszana, skronie iéy świetnym wieńcem ozdobione, lica pokryte rumieńcem, zatrwożona okrzykami powinszowania, pragnie ukryć się przed niemi. Postrzega siostrę swoię iak ta przez tłum przeciska się do niéy; natychmiast mieysce swoie opuszcza, rzuca się ku niéy i chwytaiąc ią za rękę: «Oh! uprowadź mię z tąd, mówi z pomięszaniem i z trwogą: on się omylił zapewne, tryumf ten nie dla mnie przeznaczony... Siostro moia, powracaymy do Penmarku; świat, iego rozkosze, zaszczyty, iego uroczne omamienia, wszystko to nie iest dla prostéy Izmeryi.»

Godfred słyszy te słowa, i oświadcza córkom że chce natychmiast wrócić do Penmarku. Wola iego iest dla siostr obudwóch pożądanym rozkazem, lecz gdy oyciec dodał: «Co się zaś ciebie dotycze Regino, nie masz tych powodów co twoia siostra, lękania się ułudzeń świata: zostaniesz tu pod opieką Pani Rieux, iest to nasza krewna, a ia za dni kilka powrócę.» Tak rzekł, a na to Regina odpowie z zapałem: «Jakże móy oycze! czyliż sądzisz, że Izmeryą w téy chwili opuścić bym mogła? czemże są dla mnie te płoche zabawy? Ah! błagam, niechciéy nas teraz rozdzielać; za prędko przyydzie chwila wiecznego pożegnania naszego.»

Uległ przywiązany do dzieci swych oyciec, i wszyscy razem uiechali do oyczystego ustronia. Znayduiąc się znowu w zaciszy Penmarku, obie siostry wróciły do swoich dawnych zatrudnień, przechadzek i zwykłych nauk; rozmowę ich długo ożywiały wspomnienia igrzysk. — Lecz wszystko ma swóy koniec; wkrótce Regina przestała iuż mówić o swietnéy uroczystości w Rennes, gdyż iéy zabrakło wspomnień, a Izmerya unikała starannie zwracać rozmowę do tego przedmiotu, gdyż obudzał w niéy miłe i smutne myśli, a trwożne iéy sumienie ostrzega ią, że one niezgodne są z powołaniem, do

)(

którego się sposobi. Często ów głos wdzięczny, wzrok ożywiony i pochlebne wyrazy zwycięzcy na turnieiach, przychodziły iéy na pamięć i z naywiększą trudnością zdołała oddalać od siebie te niebezpieczne wspomnienia, które naymnieysza nawet obudzała wzmianka, a o których myśl sama, lica iéy pokrywała rumieńcem.

Regina umiała czytać w duszy swoiéy siostry, a będąc przyiaciołką równie rozstropną iak czułą, starannie strzegła się podniecać ten niebezpieczny płomień, nie chciała także przytłumiać go, bo obawiała się aby tym sposobem więcéy go nie wzmogła; lecz tą zawsze cieszyła się nadzieią, iż czas a nadewszystko rozsądek Izmeryi, usunie wreszcie zupełnie z iéy pamięci i podróż do Rennes i samą nawet okoliczność która tak mocno zmięszała spokoyność duszy ukochanéy iéy siostry. Z powodu taiemnicy, którą Izmerya ukrywała w głębi duszy swoiéy, ufność pomiędzy dwiema siostrami nie była iuż taką iak dawniéy i szczęście ich mniéy było czystém; lecz przywiązanie ich do siebie wzaiemne, tém silnieyszém ieszcze się stało. Regina słodka i pobłażaiąca; naytkliwsze miała staranie o siostrze, używała wszelkich środków swoiego rozsądku, ażeby ią z iéy przeznaczeniem poiednać, iakoż przez rozmowy pełne czułości i przekonania, przez zastósowania dalekie, ale z rozwagą przygotowane, zdołała nakoniec, te duszę zbyt słabą ieszcze do oparcia się różnym przygodom życia, zwrócić do uczuć spokoynieyszych. Poznała Izmerya że przenikniono ukrytą w iéy sercu taiemnicę; lecz iakąż uczuła wdzięczność dla kochanéy siostry, która ią naprowadzała ieżeli nie bez żalu, to przynaymniéy bez wstydu, do myśli pobożnych, któreby nigdy iéy odstępować nie były powinny! Słodkie a smutne spoyrzenie Reginy, często z nayczulszym wyrazem na nią zwrócone, zarumieniało ią mimowolnie, i ztąd wyrzucaiąc sobie, że była przyczyną zmartwienia siostry tak czułéy, postanowiła słabość swoię pokonać. Obawiaiąc się zaś aby się iuż nie zachwiała w tém przedsięwzięciu tak śmiałém, pośpieszyła stwierdzić ie wielką ofiarą.

Zachowała Jzmerya ten wieniec laurowy, który iéy ofiarował ów młody nieznaiomy w dzień pamiętnych turnieiów; ten dar zarazem miły i zgubny, był właśnie godłem przedmiotu, który zaymował iéy duszę. Otwiera szkatułkę, w któréy ów wieniec był zachowany; widząc wtedy pomiędzy laurami zieloneḿi ieszcze i owe róże iuż zwiędniałe podobnież iak rozkosze iéy życia, Jsmerya mimowolnie zapłakała. Lecz w krótce, wstydząc się słabości swoiéy, bieży do staréy kaplicy wznoszącéy się na krańcach dziedziny Penmarku, i tam pod obrazem Nayświętszéy Panny, gdzie lud wieyski pobożne zanosił modły i gdzie Jsmerya cześć swoię składała, za świętą obrazu zasłoną, pomiędzy bukietami narzeczonych, pomiędzy zakładami pobożności młodych dziewic okolicy, składa i tenże drogi wieniec, który uważa za pomnik naypięknieyszéy chluby, a którego dalsze posiadanie byłoby może zawadą, do zachowania iéy spokoyności w tém życiu.

Wznosi potém cichą i gorącą modlitwę, mniema że jest sama, lecz nie tak było, wierna Regina i tu iéy towarzyszyła niewidziana, i czyn ten odkrył iéy całą wielkość téy ofiary. »Niechay ci Bóg błogosławi, mówiła po cichu, niechay tak wielką twoię ofiarę wynagrodzi tym pokoiem duszy, którego świat nie daie i którego u Boga tylko szukać potrzeba!’’

Potém Regina oddaliła się niesłyszana, i zostawiła Jzmerya zatopioną w zbawiennych rozmyślaniach.

Jstotnie, od tego dnia Jzmerya nowe życie zaczęła. Jéy przywiązanie dla siostry dobroć dla nieszczęśliwych, łagodność i pobożność, wszystkie te uczucia nowéy mocy nabrały. Szlachetna powaga iaśniała na iéy czole. Porzuciła wesołe zatrudnienia dziecinnego wieku, i skrycie gotowała się do życia ostrego na które była skazana. Lecz gdy tak odważnie wyrzekała się wszystkich uciech, głęboka smętność ciągle ią obarczała, wkrótce nie mogąc się ukryć przed śiostrą, postanowiła na czas nieiaki udać się do klasztoru, ażeby tam z większą łatwością nazwyczaić się do życia klasztornego, i do przyszłego i zupełnego rozłączenia się z przedmiotami tak bardzo drogiemi dla nas. Oświadczyła to oycu i siostrze, żądanie swoie opierała na tak ważnych powodach że Godfred nie tylko nie sprzeciwiał się lecz pochwalił iéy zamiar. Regina milczała, czuiąc że siostra ma słuszność, lecz myśl że się ma z nią rozłączyć żywiéy i więcéy iak kiedy kolwiek przerażała ią, i smutkiem ią przeięła. Dopóki Jzmerya szczęśliwa ze swego losu, cieszyła się swoiém przeznaczeniem, dopóty Regina nie zastanawiała się nad bolesném rozstaniem które ich czekało, lecz dziś gdy podróż do Rennes sprawiła odmianę w myślach Jsmeryi, dziś gdy słodkie pociechy przyiaźni stały się iéy niezbędnie potrzebne, Regina z rozpaczą myślała iaka samotność, czeka iéy siostrę i ile cierpień taż samotność iéy zgotuie. Byłaby chciała sama wycierpieć wszelką boleść ich rostania. Byłaby chciała sama poświęcić się Bogu, gdyby to mogło oszczędzić okropnych cierpień iéy siostrze. Takie to myśli zaymowały ia, gdy Jzmerya pierwszy raz wspomniała o klasztorze. Gdy zostały same, Regina nie mogła się od łez wstrzymać!'' Niestety! moia siostro rzekła do niéy, po cóż tak prędko? cóż cię nagli? Aż nadto wcześnie przyidzie chwila naszego rozłączenia..... Okrutna po co ią przyspieszasz? »Tak bydź musi, odpowiedziała smutnie Jsmerya, tak bydź musi moia siostro, odwaga moia odstępuie mnie w ciągłych walkach; twoia spokoyność, szczęście twoie.... dodała wzdychaiąc, tego wymaga.

Regina rozbroiona iéy boleścią tuliła swoię głowę na łonie Jsmeryi i rzewnie płakała.

»Moia siostro! moia kochana siostro! rzekła Jzmerya przyiydź do siebie, pomniy na cnotę oyca naszego, pomniy na obowiązki na nas włożone; poddaymy się Regino naszemu przeznaczeniu, domagam się tego od ciebie w imie naszéy przyiaźni.... Dozwól niech odjadę, lecz niechay cię nie opuszczam z tą myślą, że przez moie oddalenie się, ciebie nieszczęśliwą uczynię. Regino! dodała głosem błagaiącym widząc że siostra ciągle płacze i milczy. Myro nigdy swéy siostrze niczego nie odmówiła. Regina nagle podniosła głowę:» Ach rzekła czyliż się godziło uzbroić się na mnie wspomnieniem, którego nasza miłość nigdy nadaremnie nie wezwała?

Obie siostry rzuciły się w swoie objęcia z niewymownem rozrzewnieniem, tém ostatniém niemém uściśnieniem, skrycie się zobowiązały znosić przez miłość wzaiemną wszelkie przeciwności losu.

Ta wspaniałomyślność ożywia obie siostry; obie starannie ukrywaią dręczą-

cą ie boleść; żadne słowo nie zdradziło ich smutnéy taiemnicy, widząc iak są czule i ściśle z sobą połączone; możnaby myśleć że ich nic w świecie nie rozłączy, tak zręcznie umieią przed sobą smutek swóy ukrywać. Niekiedy iedno słowo, iedno spoyrzenie zdradza ich duszę: często nadprzyrodzone usiłowanie powściąga ten popęd. Niekiedy znowu, czulsze lub słabsze nie mogły się oprzeć téy smutnéy przyiemności płakania wspólnie, obie iednakże unikały tych niebezpiecznych powodów rozczulenia. Regina przeniknąwszy że iéy siostra życzy sobie aby piękny krzak lilii przesadzono przed Kaplicę Boga Rodzicy, wstaie o wschodzie słońca chcąc go kazać tam przenieść wprzód nim się przebudzi Izmerya. Jedna tylko kępa tych pięknych kwiatów wznosiła się w ogrodzie.

Z środka krzaku który pierwszy raz zakwitł, wzniosły się dwa pęki liliów, wszystkie równie białe, wonne i piękne. Regina nie daleko od tego mieysca napotyka swoiego oyca, mówi mu o swoim zamiarze, przywołuie starego sługę który miał staranie około ogrodu, pokazuie mu podwóyny krzak i prosi żeby odłączył od niego ieden pęk lilii i żeby go z naywiększą ostrożnością przeniósł przed ołtarz Matki Nayświętszéy.— «Rozłączyć ie! rzekł Godfred wstrzymuiąc ogrodnika, to niepodobna! oneby obie uschły...» — O! tak iest, zawoła Izmerya nadchodząc i odgaduiąc myśl siostry, nie rozłączaycie ich, to im za bardzo wielką boleść sprawi. One razem żyły, czemuż niemaią razem umrzeć?

Te słowa stosuiące się do ich położenia, boleśnie dotknęły ich serca, sam Godfred wzruszył się, a iego córki ściskaiąc się wzaiem, podobne były do tych dwóch lilii niemogących przeżyć rozłaczenia. Na ten widok westchnął Godfred; oddalił się, ponuro spoyrzawszy na nie; lecz Regina usłyszała iego westchnienie i taiemną z tąd powzięła nadzieię, a ocieraiąc łzy Izmeryi: «Kochana siostro, rzekła z żywością, tyś powiedziała, one nie będą rozłączone, uspokóy się, idę do naszego oyca. Wszedłszy do zamku, znalazła oyca w zbroiowni. Godfred widząc ią wchodzącą w to mieysce, które rzadko nawiedzała, domyślił się co ią sprowadzało. Regina drżała, a milczenie oyca pomnażało iéy trwogę. Lecz usiłuiąc przezwyciężyć swoię nieśmiałość, z uszanowaniem poniosła rękę oyca do ust i rzekła głosem rozrzewnionym. «Móy oycze, tyś był zawsze dla mnie nayczulszym przyiacielem, wolnoż mi prosić cię?» Zatrzymała się, lecz zachęcona spojrzeniem oyca mówiła daléy: — «Nie rozłączay tego co samo przyrodzenie rozłączyło; rzekłeś iż tego przeżyć by nie mogły. Czemuż ia tylko mam bydź przedmiotem twoiéy miłości? Czemuż siostrę moię zdaiesz się odrzucać od siebie?... Czyliż dach oycowski nie może nam oboygu dać schronienia, gdy serce oycowskie zarówno nas kocha?... Czyliż się boisz niedostatku, ieżeli nas obie wyposażysz? Ach móy oycze! dozwól nam żyć przy tobie, dni nasze poświęcimy dla ciebie, nayświetnieyszy los nie zdołałby nas więcéy uszczęśliwić, spełnią się wszystkie nasze życzenia, nasze czułe starania uprzyiemnią twoię starość, przedłużą twoie życie, a gdy śmierć przyydzie zamknąć twoie powieki, nie będzie twoia Izmerya zdaleka od ciebie, będziesz ią mógł pobłogosławić i odebrać iéy ostatnie pożegnanie.

(Dalszy ciąg nastąpi)

II.

Pisma pozostałe Franciszka Karpińskiego, które nie weszły w ostatnią edycyą dzieł iego.

(z *Dziennika Wileńskiego*.)

Pieśń do Nayiaśnieyszego Imperatora Alexandra przez dwanaście panien ubogich, z powodu przybycia Jego do Grodna wyposażonych przez obywatelów, śpiewana.

Kiedyś się do nas przybliżał, Panie,
Radość przed Tobą pierwéy przybiegła,
Wstąpiła w każde Grodna mieszkanie,
I mieszkaiących serca zaległa.
Widzisz ią w twarzach, ieszcze to mało:
Jakże iéy wiele w duszy zostało!...

A teraz z Tobą razem przybyła:
Ludzkość, łagodność i cnot gromada,
Która Ci wszędzie towarzyszyła,
W domu i w drodze bawić się rada.
Ciebie i gości takowych nieba,
Trudnożto ludziom przyiąć iak trzeba!

Z podniety Twoiéy Pańskiéy litości,
Zajął się ogień obywateli,
Że na pamiątkę Twéy tu bytności
Posagi rozdać ubogim chcieli.
Wiek opóźniony będzie Cię chwalił,
Któryś ten święty ogień zapalił.

Rzucaymy wszędzie kwiaty z wieńcami,
Którędy Oyciec narodów idzie,
Te kwiaty zwiędną: bo są kwiatami,
Na czułość naszę los ten nie przyydzie.
Słodycz dnia tego, czuć będziem stare:
Bo widzę iakaś słodycz nad miarę!

III.

Z okoliczności iabłoni, przezemnie szczepionéy w Brzostowicy, u szefa Stryieńskiego, przyiaciela.

Połóż kamień przy iabłoni,
Cośmy ią razem szczepili,
Siadać będziemy koło niéy.
Siąść z przyiacielem naymiléy.

Posadź żonę, szczęście twoie,
Nad nas dwoie któż ci szczerszy?
Podziel to iabłko na troie,
Jeść będziemy owoc pierwszy.

Powiedz twemu Zygmuntowi,
Gdy nań spadnie ta włość cała,
Niech co rok święto odnowi
Przyiaźni, co nas wiązała.

Że te iabłka imie maią
Niech przyiaciołom swym powie:
Niech im nas przypominaią:
To się Franciszek, a to Jan zowie.

Do Antoniego Korniłowicza (1) *Missyonarza, Nauczyciela wymowy i poezyi w szkole Łyszkowskiéy.*

Ledwoś mieszkańcem został w naszéy stro-
A iuż me serce pozyskałeś sobie; (nie,
Bądź pewien o tém, że w miłych mych gro-
Liczyć cię będę, póki legnę w grobie. (nie
Wszystko, co tylko przyiaźń zawiązuie,
Wszystko w osobie twoiéy się zawiera,
Cnota, nauka, w czém ia słodycz czuię,
Oto iest właśnie, co mą przyiaźń wspiera.
Jesteś lat młodych, to z większą twą chwałą,
Że nam się starym przypodobać umiesz;
Każdy osądzi, iż to sztuką całą
Zawsze tak czynić, iak czynić rozumiesz.

---

(1) *Ten wiersz, iest iednym z naypóźnieyszych płodów Karpińskiego. Xiądz Korniłowicz bowiem, iak to w życiu Karpińskiego powiada, na trzy lata przed iego śmiercią z nim się poznał.*

IV.

Myśli pozostałe od pierwszey części Rozmów Platona z uczniami swemi.

Z niewydanych dzieł Karpińskiego.

Od rozmowy o Cnocie i Występkach.

Kiedy fortuna rozdaie dary swoie, z iakimże tłumem przystępuią wszyscy: brat odpycha brata, przyiaciel przyiaciela, a czasem i syn oyca.

Mnieysze to tylko szczęście miewa wielu zazdrośnych, ale wysoki stopień fortuny iest iak ów ogień, który iak tylko w płomień wielki zaiął się, zaraz ma mniéy dymów koło siebie.

Lepsze mi życie w tém ciele moiem, niżeli w posągu Fidyasza.

Ten który umiera bez żadnéy sławy, umiera całkiem.

Jeden uśmiech pański do kogo, robi mu przyiacioł, a cnota i zasługa wiele kosztuią, iednakże często nie nagrodzone.

Prawdziwa wielkość iest słodka i popularna, schyla się przez dobroć do niższych, ale to iéy nie przeszkadza, że się zaraz wróci, iak drzewo nagięte do naturalnéy postaci swoiéy.

Taxować człowieka z odzienia bogatego, iest to cenić drzewo z kory iego, nie zaś z owoców, które daie.

Nienawiści bywaią tak zastarzałe, iż naypewnieyszym znakiem iest, że chory umrze, kiedy się godzi z nieprzyiacielem.

Im bogatszy oyciec, tém mnieyszy żal bywa często synowi widząc go umieraiącego.

Człowiek nigdy nie iest u siebie: boiaźn, żądza i nadzieia wypędzaią go z domu i odbieraią mu czucie czasu przytomnego, łudzą go przyszłym.

Honor i maiątek poruszaią świat cały. są to marne ognie ponocne, które w podróży naszéy w błąd nas prowadzą.

U Lukanów było prawo: ktoby podróżnego do domu nie przyiął. ażeby karanym był.

Bezpiecznie iest siedzieć nieznaiomemu w zakącie, niżeli wysokich przyiaźni szukać, i bydź potém odrzuconém.

Dardańczykowie Jlliryku trzy razy tylko myli się: rodziwszy się, żeniąc się i po śmierci.

Ateńczykowie w początkach wołu orzącego nie zabiiali, że to iest towarzysz prac ludzkich około roli.

Pytagoras mawiał: bogowie dwiema rzeczami sobie naymilszemi z ludźmi się podzielili, kochać prawdę i dobrze czynić potrzebnym.

Kalisto, nierządnica Ateńska, mówiła do Sokratesa: Ja od ciebie prędzey odciągnę twoich wszystkich uczniów, niżeli ty moich. Sokrates odpowiedział: Ty ciągniesz z góry na dół, a ia pod górę:

Któremu w rozrzutności na niczem nie dosyć, temu i wszystkie popełniać występki niczém iest.

Nie iest pochwalony, kogo zbrodzień iaki pochwala, ani człowiek upodlony obelżyć może zacnego.

Dobra znikome, nayczęściéy ani rozumu, ani cnoty, ale fortuny są darami. Nie tak zaś dbać mamy o ich obfitość, iak o dobre ich użycie.

Ciężkie milczenie temu, kto cierpi.

Krótki nam bieg życia natura wyznaczyła, ale chwały nieskończony.

Mścimy się nad fałszywymi przyiaciołami, strzegąc się i nic im nie wierząc; a nad ogaduiącemi ludźmi, pełniąc cnotę i żyiąc chwalebnie:

Sława naybardziéy zagrzewa młodych, a u starych nałogiem bywa.

Zbrodnia, kiedy się popełnia, zaraz od sumienia karę odbierać poczyna.

(z Dziennika Wileńskiego.)